

Pearl Harbor

Aktorzy:

Franklin Delano Roosevelt - Jan Machulski

doradca Hopkins - Krzysztof Globisz

kpt. McCollum - Wiktor Zborowski

adm. Stark - Jerzy Bończak

sekretarka admirała - Danuta Stenka

oraz:

Victor Cavendish-Bentinck - Łukasz Klekowski

por. Tyler - Piotr Jaroszewski

telefonista - Maciej Piasecki

żołnierz - Krzysztof Żurek

Manewr flagowego okrętu admirała Nagumo wielkiego Akagi, który dokonał zwrotu, powtórzyło pięć innych lotniskowców. Równie wielki Kaga, nowoczesne Soryu i Hiryu oraz zbudowane zaledwie kilka miesięcy wcześniej Shokaku i Zuikaku ustawiały się pod wiatr, co miało umożliwić start ich samolotom. Na pokładach rozbrzmiewały dzwonki alarmowe. Winda wywoziły z hangarów myśliwce. Piloci zajmowali miejsca w kabinach samolotów i uruchamiali silniki. Gorączkowa krzątanina trwała również w hangarach pod pokładami, gdzie szykowano bombowce nurkujące i samoloty torpedowe, które miały wystartować, gdy tylko myśliwce znalazłyby się w powietrzu.

Na wszystkich lotniskowcach wachty wpatrywały się w maszt Akagi, gdzie flaga opuszczona była do połowy. Jej podniesienie miało być sygnałem do startu samolotów. Stało się to punktualnie o godzinie szóstej. Był 7 grudnia 1941 roku.

Japonia potrzebowała surowców, aby jej gospodarka, która nabrała niesłychanego rozmachu w czasie pierwszej wojny światowej, mogła się rozwijać. Wtedy eksport i import uległy potrojeniu, produkcja stali i cementu wzrosła dwukrotnie, w stoczniach wodowano statki i okręty o łącznym tonażu 650 tysięcy ton rocznie, co stanowiło siedmiokrotny wzrost w stosunku do roku 1914.

Surowce, których tak bardzo potrzebował japoński przemysł były w nadmiarze w sąsiednich państwach: Chinach, na Syberii. Blisko, wystarczyło tylko sięgnąć.

W 1931 roku Japończycy, po sprowokowanym przez siebie incydencie zajęli Mandżurię, chińską prowincję, gdzie proklamowali powstanie Mandżukuo. To ogromne państwo o powierzchni ponad 1,3 miliona kilometrów kwadratowych stało się dogodną bazą wypadową do podboju północnych Chin.

Jednakże wojna nie przyniosła rezultatu, jakiego spodziewał się japoński rząd. W czasie walk w Chinach zginęło 70 tysięcy żołnierzy japońskich, a 700 tysięcy zostało uwikłanych w krwawe i długotrwałe zmagania z wojskami Czang Kai-szeka. Każdy dzień obecności japońskiej armii w Chinach kosztował pięć milionów dolarów i pochłaniał cenne zasoby paliw i surowców.

Ostatecznie drogę na północ kontynentu azjatyckiego zablokowała Armia Czerwona zadając wojskom japońskim dotkliwie klęski w bitwach nad jeziorem Chasan w 1938 roku i rzeką

Chwałchyn-goł w 1939 roku. Stratedzy japońscy musieli uznać, że nie uda się wtargnąć do Syberii, gdyż Związek Radziecki zgromadził tam zbyt duże siły. Należało więc uderzyć na południe Azji, gdzie opór byłby znacznie słabszy, a nagrodą za zwycięstwa miały stać się ogromne złoża cennych surowców: ropy naftowej, kauczuku, rudy metali kolorowych. Pokusa była tym większa, że państwa panujące w tym rejonie świata - Francja i Wielka Brytania, a także Holandia, były zajęte wojną w Europie i nie mogły wystawić wystarczających sił do obrony swoich posiadłości.

Jednak największą przeszkodą pozostawały Stany Zjednoczone, wobec których Japończycy nie mogli mieć cienia wątpliwości, że zaakceptują ich podboje.

Rzeczywiście: każdy ruch Imperium wywoływał coraz bardziej zdecydowane kontrposunięcia Waszyngtonu.

Rząd amerykański finansował wojska chińskie i zamroził japońskie aktywa w swoich bankach, a także wprowadził embargo na eksport rudy żelaza i ropy naftowej do Japonii.

General Hideki Tojo, który objął urząd premiera w październiku 1941 roku, widział tylko jedno wyjście: wojna!

Popierał go głównodowodzący flotą japońską admirał Isoroku Yamamoto, który uważał, że uderzenie na amerykańską Flotę Pacyfiku bazującą na Hawajach pozbawi Stany Zjednoczone możliwości przeciwdziałania ruchom wojsk japońskich, zajmujących państwa Azji Południowo-Wschodniej. Zanim Amerykanie zdolałyby wystawić nową flotę, wojska japońskie umocniłyby się na podbitych terenach, a obfitość surowców umożliwiłaby Japonii zbudowanie niezwyciężonej armady.

Admirał Isoroku Yamamoto opracowanie planu powierzył grupie oficerów kierowanych przez komandora Minoru Gende, dla którego wzorcem stał się brytyjski atak na włoską bazę w Tarencie.

Tam w nocy 11 listopada 1940 roku 20 niewielkich i przestarzałych samolotów Swordfish, które wystartowały z lotniskowca, zniszczyło jeden pancernik, uszkodziło dwa inne, a także dwa krążowniki, zrzucając zaledwie 11 torped. Jednakże powtórzenie tego scenariusza nie było łatwe.

W normalnych warunkach torpeda wypuszczona przez samolot lecący na wysokości 70 m zanurzała się pod wodę na głębokość około 25 m i dopiero później wypływała na powierzchnię. Tymczasem w Pearl Harbor głębokość basenów portowych nie przekraczała 15 metrów, tak więc torpedy grzęzłyby w piasku dna. Komandor Gende rozwiązał ten problem stosując odpowiednią technikę zrzucania torped i nakazując doczepienie do torped drewnianych stateczników.

Druga przeszkoda była poważniejsza. Okręty w Pearl Harbor cumowane były w dwóch liniach, a więc torpedy nie mogłyby dosięgnąć jednostek stojących przy nabrzeżu, gdyż osłaniały je kadłuby okrętów z pierwszej linii. Zdecydowano się włączyć do akcji bombowce uzbrojone w bomby zdolne przebijać 48-centymetrowe pancerze pokładów. Były to pociski z największych dział okrętowych kalibru 380 mm i 406 mm, do których doczepiono stateczniki.

Zniszczenie okrętów przez samoloty startujące z lotniskowców wydawało się więc możliwe,

ale gra wojenna prowadzona od 2 do 10 września 1941 roku w Akademii Marynarki Wojennej w Tokio dała niekorzystny wynik.

Atakująca flota straciła dwa lotniskowce, co oznaczałoby znaczne osłabienie sił morskich Japonii w pierwszym dniu wojny.

Admirał Yamamoto odrzucił wszelkie dyskusje, mówiąc że potrzebuje poparcia innych dowódców, a nie krytyki i zwątpienia.

Decyzja została podjęta, gdyż nikt nie śmiał przeciwstawić się admirałowi. Warunkiem powodzenia ryzykownej operacji było utrzymanie całkowitej tajemnicy.

Dlatego plan zakładał, że okręty zespołu uderzeniowego zbiorą się w zatoce odległych Wysp Kurylskich, gdzie wykrycie koncentracji przez alianckie samoloty było niemożliwe, i stamtąd jedenaście dni przed terminem ataku wyruszą w stronę Hawajów. Każdy napotkany statek handlowy płynący pod banderą amerykańską, francuską lub brytyjską miał być zatopiony. Gdyby jednak mimo wszelkich środków ostrożności armada została zauważona przez Amerykanów, okręty japońskie miały wrócić do bazy.

Wszystko przebiegało zgodnie z planem, 4 listopada 1941 roku admirał Yamamoto wydał "Ścisłe tajny rozkaz numer 1". Był to rozkaz ataku na Pearl Harbor.

W połowie listopada 1941 roku 32 japońskie okręty wymykały się z japońskich portów. Żaden z marynarzy nie wiedział, dokąd zmierzają. Dopiero z dala od brzegów dowódcy łamali pieczęcie na kopertach i czytali rozkaz skierowania okrętów do Zatoki Hitokapu na jednej z wysp Kurylskich. Tam załogom nie wolno było schodzić na ląd, choć jedynym świadectwem cywilizacji były trzy chaty rybaków i niewielkie betonowe molo.

Do tego czasu udało się zachować w tajemnicy koncentrację wielkiej eskadry: sześciu lotniskowców z 450 samolotami, dwóch pancerników, trzech krążowników, dziewięciu niszczycieli, trzech okrętów podwodnych i ośmiu tankowców. Amerykańscy szpiecy w Japonii zauważyli, co prawda, że wielkie okręty wyszły w morze z rodzimych portów, ale działo się tak często. Dowództwo US Navy nie widziało więc powodu do niepokoju. Zlekceważono również następny sygnał ostrzegawczy.

Victor Cavendish-Bentinck, przewodniczący Połączonego Podkomitetu Wywiadu stwierdził, że brytyjskie samoloty wypatrzyły japońską eskadrę, gdy ta 26 listopada 1941 roku wyszła na Ocean. Mówił później:

Bentinck: Wiedzieliśmy, że zmienili kurs. Pamiętam, jak przewodniczyłem posiedzeniu komitetu wywiadu i poinformowano nas, że flota japońska płynie w kierunku Hawajów. Zapytano wówczas, czy poinformowaliśmy naszych amerykańskich braci i otrzymano potwierdzającą odpowiedź.

Tymczasem japońskie okręty zbliżały się do Pearl Harbor.

O świcie 7 grudnia porucznik Francis Brotherhood pełniący dyżur w sekcji dekryptażu Ministerstwa Marynarki Wojennej w Waszyngtonie przyjął depezę przesłaną ze stacji nasłuchowej z Bainbridge w pobliżu Seattle. Był to japoński szyfrogram. Brotherhood przeszedł w drugi koniec pokoju, gdzie stało urządzenie składające się z 3 aparatów na drewnianej ramie: elektrycznej maszyny do pisania, zespołu szyfrującego oraz drugiej

maszyny do drukowania odszyfrowanego tekstu.

Dzięki temu urzędzeniu wywiad amerykański mógł odczytywać japońskie depesze i rozkazy, których treść utajniono za pomocą tzw. szyfru purpurowego. Ten szyfr został złamany przez amerykańskich kryptologów w sierpniu 1940 roku. Szef kryptologów William Friedman opłacił ten sukces załamaniem nerwowym i trzymiesięcznym pobytem w szpitalu. Podobnego "cudu" dokonali znacznie wcześniej trzej polscy kryptolodzy: Marian Rejewski, Jerzy Różycki i Henryk Zygalski, którzy zbudowali kopię niemieckiej maszyny Enigma. Friedman nigdy się nie przyznał do tego, że korzystał z ich osiągnięć i doświadczeń.

Porucznik Brotherhood wyjął z drukarki kartkę z japońskim tekstem. Powinien ją przekazać do sekcji tłumaczy w pokoju za ścianą, ale o tej porze nie było tam nikogo, więc poszedł do siedziby Signal Intelligence Service, gdzie trwał całonocny dyżur.

O 10.20 szef sekcji tłumaczy komandor Alwin D. Kramer otrzymał przetłumaczony tekst. Była to ostatnia część długiej depezy rządu japońskiego do ambasadora w Waszyngtonie. Od końca listopada ambasador prowadził negocjacje domagając się zmiany amerykańskiej polityki wobec Japonii, wyrażenia zgody na dalsze podboje, dostarczenia Japonii takich ilości ropy naftowej, jakich zażąda, i nieingerowania w sprawę Chin. Rząd amerykański odrzucił te żądania. W efekcie 6 grudnia Tokio przesłało ambasadorowi pierwszą część noty. Została odszyfrowana i wieczorem tego dnia Kramer osobiście zawiózł ją do Białego Domu.

Prezydentowi przekazał depezę jego doradca Harry Hopkins.

Hopkins: Dzisiaj rano przechwyciliśmy pierwszą część depezy z Tokio do ich ambasadora w Waszyngtonie. Sądzę, że ma ona wielką wagę...

Prezydent Roosevelt przeczytał notę bardzo uważnie. Potem powiedział do Hopkinsa...

Roosevelt: To oznacza wojnę!

Hopkins też był tego zdania.

Hopkins: Źle się stało, że nie uderzymy pierwsi, aby zapobiec niespodziewanemu atakowi japońskiemu w wojnie, która na pewno nastąpi.

Roosevelt: Nie! Nie możemy tego zrobić. Jesteśmy demokratycznymi i pokojowymi ludźmi.

Potem Roosevelt próbował skontaktować się z Szefem Morskich Operacji admirałem Haroldem Starkiem, ale ten był w teatrze, a prezydent uznał, że nagle wzywianie admirała do Białego Domu może stworzyć atmosferę paniki.

Rankiem 7 grudnia komandor Kramer otrzymał ostatnią część depezy do ambasadora japońskiego. Zwrócił uwagę na zdanie:

"Zwracamy się z prośbą, aby ambasador przedstawił rządowi Stanów Zjednoczonych naszą odpowiedź o godzinie pierwszej po południu 7 grudnia waszego czasu".

Zastanawiające! Była to bowiem najbardziej niestosowna pora, jaką można było wymyślić! Dlaczego ambasadorowi japońskiemu nakazano wręczenie noty zrywającej rokowania w niedzielę o godzinie 13.00? Co się za tym kryło?

Wiedział, że w ostatnich tygodniach napięcie między obydwojoma państwami wyraźnie wzrosło. 3 grudnia odszyfrowano polecenie dla personelu japońskiej ambasady w Waszyngtonie dotyczące zniszczenia ksiąg szyfrów i maszyn szyfrujących. Takie rozkazy wydawano dyplomatom tylko w przededniu wojny.

Jeżeli więc w tej sytuacji rząd w Tokio nakazywał ambasadorowi w Waszyngtonie wręczenie noty o tak niezwyklej godzinie, mogło to oznaczać jedno: o tej samej porze wojska japońskie uderzą!

Kramer podszedł do mapy stref czasowych. Pierwszy rzut oka nie pozostawiał żadnych wątpliwości. Godzina 13.00 w Waszyngtonie oznaczała 7.00 na Hawajach i Malajach. A niedzielny poranek był najlepszą porą na atak. Miało się to stać za dwie i pół godziny!

Kramer uznał, że nie ma chwili do stracenia. Natychmiast wyruszył do biura admirała Harolda Starka. Ten jednak był zajęty na konferencji i sekretarka nie zgodziła się niepokoić szefa. Kramer pognął do kapitana McColluma, szefa Sekcji Dalekiego Wschodu Wywiadu Marynarki, któremu wyjaśnił powagę sytuacji.

Sekretarka: Panie kapitanie, admirał Stark jest zajęty!

McCollum: To już słyszałem, a ja nie mogę czekać!

Sekretarka: Panie kapitanie, powtarzam: proszę tam nie wchodzić!

McCollum, nie zważając na protesty sekretarki, wdarł się do gabinetu, gdzie odbywała się konferencja.

McCollum: Panie Admirale, muszę prosić pana o natychmiastową rozmowę. To sprawa wagi państwowej.

Stark: To konieczne w tej chwili?

McCollum: Za kilka minut może być za późno i będzie to miało nieobliczalne konsekwencje! Stark dał się przekonać i przerwał naradę. Uważnie wysłuchał kapitana.

Stark: Nie widzę powodów do podejmowania nadzwyczajnych kroków, takich jak podwyższenie gotowości bojowej. Wysłano już wystarczająco dużo ostrzeżeń i kolejne może tylko zdezorientować dowódców na Hawajach. W grę wchodzi jedynie coś w rodzaju ostrzeżenia.

Depesza brzmiała:

"O godzinie 13.00 czasu wschodnioamerykańskiego Japończycy przedstawią coś, co wydaje się być ultimatum i mają rozkaz zniszczyć bezzwłocznie maszyny szyfrujące w ambasadzie w Waszyngtonie. Co do wyznaczonej godziny nie mamy jasności, ale bądźcie w gotowości.

Admirał mógł przekazać to ostrzeżenie przez telefon łączący go bezpośrednio z dowództwem bazy Pearl Harbor. Nie wierzył jednak tej formie łączności, gdyż obawiał się podsłuchu. Dlatego kazał zaszyfrować rozkaz i przesłać bardziej bezpieczną drogą. Zadanie to miał wykonać pułkownik Edward French. Stwierdził, że zakłócenia atmosferyczne są tak duże, iż nie sposób wykorzystać małego 10-kilowatowego nadajnika w Ministerstwie Wojny. Wiedział natomiast, że firma RCA w San Francisco dysponuje 40-kilowatowym nadajnikiem, którego sygnał był wystarczająco silny, aby odebrała go radiostacja w Honolulu. Stamtąd mogła przesłać teleksem depeszę do dowódcy bazy Pearl Harbor.

O godzinie 7.03 czasu lokalnego wiadomość dotarła do stacji RCA w Honolulu. Dalej przesłać jej już nie było można. Połączenie teleksowe istniało, ale jeszcze nie działało. Miało zostać uruchomione następnego dnia. Los amerykańskiej bazy został przesądzony.

Na Hawajach było wystarczająco dużo stacji radiolokacyjnych, które mogły wykryć japońskie samoloty z odległości 200 kilometrów. Jednakże wszystkie wyłączano o godzinie 7.00, gdy obsługa udawała się na śniadanie. Tego dnia samochód, który miał zabrać dwóch żołnierzy ze stacji Opana, spóźnił się. Z nudów wpatrywali się w migoczący ekran. I nagle o 7.02 na

matowej powierzchni zajaśniała widoczna plama. Nie było wątpliwości: to echo dużej grupy samolotów! Szeregowiec Lockhard szybko ustalił odległość i kierunek: 137 mil, północ, trzy stopnie wschód. Drugi operator zadzwonił natychmiast do dowództwa.

Telefonista: Człowieku, ty w niedzielę o 7.00 rano chcesz w sztabie zastać oficera? Oszalałeś chyba.

Żołnierz: To poszukaj kogoś! To wydaje się cholernie ważne! Proszę cię, zrób to!

Telefonista: Dobrze, to może potrwać parę minut. Zadzwonię do ciebie, jak mi się uda.

Radar wskazywał, że o godzinie 7.15 samoloty były już w odległości 150 km. Po kilku minutach telefoniście udało się odnaleźć porucznika Tylera.

Żołnierz: Panie poruczniku, radar wskazuje, że z północnego wschodu nadlatuje duża grupa samolotów.

Tyler: Nie sądzę, żeby to było coś ważnego. Sprawdzę to i oddzwonię do was.

O godzinie 7.20 radar wskazywał, że samoloty są w odległości 120 kilometrów. Porucznik Tyler zadzwonił.

Tyler: To powinny być B-17, jakich spodziewamy się z Kalifornii. Nie zajmujcie się tym.

O 7.39 radar wskazywał, że samoloty są w odległości 40 kilometrów. I wtedy nadjechał samochód, który miał zabrać szeregowca Lockharda i jego kolegę do koszarowej stołówki na śniadanie. Wyłączyli więc aparaturę i wyszli.

Dowódca grupy komandor Matsuo Fuchida siedząc za sterami bombowca Nakajima B5N2 dwie minuty przed rozpoczęciem ataku był pewien, że udało się uzyskać kompletne zaskoczenie. Na niebie nie było widać amerykańskich samolotów, ani wybuchów pocisków artylerii przeciwlotniczej. Krzyknął do mikrofonu: Tora! Tora! Tora! (Tygrys! Tygrys! Tygrys!).

Te słowa miały być sygnałem, że uzyskano pierwszy cel wyprawy: zaskoczenie.

Pierwsze bomby i torpedy spadły między godziną 7.56 a 7.59 na rampę hydroplanów. Lotnisko Hickham w ciągu pięciu minut zamieniło się w pobojowisko zasłane płonącymi wrakami samolotów. Ze 126 nowoczesnych myśliwców ocalały tylko 43. Japońscy piloci mieli ułatwione zadanie, gdyż samoloty stały w grupach, a ogień dział przeciwlotniczych był słaby i chaotyczny.

Alarm ogłoszono o godzinie 7.58: "Atak powietrzny na Pearl Harbor! To nie są ćwiczenia! To nie są ćwiczenia!" - ryczały głośniki w koszarach i porcie, ale głos ginął w całkowitym zamięcie, w odgłosach wybuchających bomb, eksplozjach płonących samolotów.

Pierwszy atak na lotniska i okręty w porcie trwał do godziny 8.25. Po 15 minutach nadleciała druga fala japońskich samolotów.

Dopiero o 9.45 nad Pearl Harbor zamilkł ryk silników samolotów, świst i wybuchy bomb, serie karabinów maszynowych. Słyszał było tylko wycie syren ambulansów, eksplozje pocisków w kadłubach płonących okrętów, łoskot załamujących się hangarów i magazynów.

Wiceadmirał Chuichi Nagumo po wysłuchaniu raportów o wielkich sukcesach swoich lotników popełnił błąd: zrezygnował z wysłania do walki samolotów trzeciej fali. Obawiał się bowiem, że samoloty amerykańskie mogą przystąpić do kontrataku i wolał nie ryzykować utraty któregoś z cennych lotniskowców. Wydał rozkaz odwrotu.

Zwycięska flota zawracała. Odniosła niewielkie straty: 29 strąconych samolotów i 6 zatopionych okrętów podwodnych (w tym 5 miniaturowych).

Straty amerykańskie wydawały się bardzo poważne: zginęło 2 403 żołnierzy, a 1 178 odniosło rany. Sześć pancerników osiadło na dnie, a dwa inne były uszkodzone. Trzy niszczyciele, trzy lekkie krążowniki i cztery inne jednostki zostały zniszczone lub uszkodzone. Na lotniskach płonęły 164 samoloty, a 128 wymagało naprawy.

Japończycy pomylili się jednak w ocenie rozmiarów sukcesu.

Tylko jeden pancernik Arizona nie nadawał się do remontu. Wszystkie pozostałe powróciły do służby zmodernizowane i lepiej przygotowane do walki w drugiej wojnie światowej. W Pearl Harbor nie było żadnego lotniskowca, gdyż przed atakiem Lexington i Enterprise wyszły z bazy. A właśnie jednostki tej klasy odegrały decydującą rolę w zmaganiach na Pacyfiku.

Japońskie bomby nie zniszczyły instalacji i zbiorników paliwa oraz urządzeń portowych, co oznaczało, że baza mająca ogromne znaczenie strategiczne mogła być nadal zapleczem dla operacji na Pacyfiku.

Dzień po japońskim nalocie, 8 grudnia 1941 roku, prezydent Franklin D. Roosevelt wygłosił w Kongresie siedmiominutowe przemówienie:

Roosevelt: Zwracam się do Kongresu, aby zadeklarował, że od chwili niesprovokowanego i niktzemnego ataku japońskiego w niedzielę 7 grudnia zaistniał stan wojny między Stanami Zjednoczonymi i Imperium Japońskim.

Parlament i naród poparli apel prezydenta. Amerykanie chcieli ukarać podstępnych Japończyków, którzy zaatakowali bez uprzedzenia i bez wypowiedzenia wojny. Chcieli zmyć hańbę dotkliwej porażki. Chcieli iść na wojnę! Pearl Harbor zmieniło całkowicie ich nastawienie. Do tego momentu ugrupowania izolacjonistyczne były zbyt silne i wpływowe, aby rząd mógł wysłać amerykańskie wojska na front.

Czyżby Franklin D. Roosevelt umyślnie wstrzymał ostrzeżenie dla amerykańskiej bazy, aby zginęli tam żołnierze, a ich śmierć wstrząsnęła narodem? To nieprawdopodobne, aby prezydent akceptował śmierć i rany tysięcy amerykańskich chłopców. Naród i historia nigdy by mu tego nie wybaczyły.

Franklin D. Roosevelt i jego doradcy wiedzieli, że wojna z Japonią jest bliska. Uważali, że najbardziej zagrożone są Filipiny, gdzie największa wyspa Luzon miała szczególne znaczenie strategiczne, gdyż obsadzona przez wojska amerykańskie zamykała flocie japońskiej dostęp do Morza Południowochińskiego i blokowała możliwość uderzenia na Półwysep Malajski i Singapur.

Czy jednak mogli sobie wyobrazić, że wojna rozpocznie się od nalotu setek samolotów na bazę morską odległą o tysiące mil od brzegów Japonii? Historia wojen nie znała takiego przypadku! Nawet admirał Claude C. Bloch, odpowiedzialny za obronę Pearl Harbor, uważał, że można liczyć się jedynie z niebezpieczeństwem ataku dywersantów.

Japończycy zaskoczyli Amerykanów w taki sam sposób, w jaki Niemcy oszołomili Polaków, Francuzów, Brytyjczyków i Rosjan. Pod koniec 1941 roku wojna będąca realnością w

Europie w Stanach Zjednoczonych była czymś odległym, dziejącym się gdzieś za oceanem. A w bezpiecznym świecie trudno było zrozumieć, że technika wojenna pozwala szybko przebyć nawet ocean.